

Dwa oblicza władzy w trzech odstępach

Obrazek pierwszy

W ubiegłym roku obchodziliśmy jubileusz 25-lecia odrodzenia izb lekarskich w Polsce. Rocznicę obchodzono lokalnie w poszczególnych okręgowych izbach lekarskich. Kulminacja obchodów nastąpiła 5–6 grudnia w Warszawie. Naczelna Izba Lekarska zorganizowała w tych dniach centralne uroczystości. Tak się złożyło, że mogłem wziąć udział w ostatnim dniu obchodów, w którym zorganizowano w Hotelu Victoria Sofitel sesję historyczną poświęconą „25-leciu Izb Lekarskich w Polsce” – tytuł o tyle nieszczęśliwy, że izby lekarskie istniały w Polsce już przed II wojną światową i krótko po niej. Ale mniejsza o to. Po sesji historycznej była część oficjalna z wystąpieniami zaproszonych gości z zagranicy. Uroczystości zwieńczyła uroczysta Srebrna Gala Samorządu Lekarskiego w Teatrze Narodowym składająca się jak zwykle z części oficjalnej oraz artystycznej, której bohaterem był krakowski artysta Janusz Radek z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej. Trzeba przyznać, że jego koncert był ozdobą uroczystości, a ci, którzy znali jego utwory z wykonań kameralnych, mogli zobaczyć, a właściwie usłyszeć, jaką różnicę czyni towarzystwo orkiestry symfonicznej w pełnym składzie. Niestety, uczestnicy gali mogli się także przekonać, jak nisko sobie ceni obecna władza lekarski samorząd i zapewne samych lekarzy. Mimo że uroczystości objął swoim patronatem prezydent Polski Bronisław Komorowski, nie raczył pojawić się na uroczystości, choć miał niedaleko, a w swoim zastępstwie przysłał nawet nie trzeci, ale zapewne piąty garnitur urzędników. Ktoś powie – czepiasz się – prezydent ma tyle zajęć, że zapewne nie mógł przybyć osobiście. Niestety, dla prezydenta i jego werbalnego poparcia dla lekarzy, prasa podała, że w tym czasie, kiedy „nie mógł” osobiście pojawić się na obchodach 25-lecia izb lekarskich, był na obchodach 10-lecia tabloidu „Fakt”. To pokazuje dobitnie, gdzie nasze środowisko mają najwyższe władze państwowe. O tym, że nie było pani premier, która mówi o sobie, że jest leka-

SHORT CUTS

PREZENTUJĄ SUBIEKTYWNY ODBIÓR RZECZYWISTOŚCI PRZEZ AUTORA I NIE POWINNY BYĆ UTOŻSAMIANE Z OFICJALNYM STANOWISKIEM WIL KRZYSZTOF OŻEGOWSKI



rzem, czy też ministra zdrowia, który także podobno nadal czuje się lekarzem, nie będę nawet wspominał, ponieważ te osoby nigdy nie raczyły przybyć na zjazdy lekarskie. Zapewne dlatego, że są zwykłymi tchórzami bojącymi się konfrontacji ze środowiskiem, które może obnażyć ich niekompetencję w sprawach zdrowia.

Obrazek drugi

Od czasu ogłoszenia przez ministra zdrowia wspólnie z premierem Tuskiem sławetnego pakietu antykolejkowego oraz onkologicznego w marcu ubiegłego roku czekaliśmy na szczegóły ubrane w prawną suknię. Niestety, czas płynął, szczegółów brakowało, a wszelkie uwagi lekarzy były ignorowane. W końcu parlament uchwalił stosowne zmiany ustawowe, nie tylko nie uwzględniając propozycji środowisk lekarskich, ale wręcz sprawiając wrażenie, że rozwiązania są na zasadzie: „Na złość mamie odmrozę sobie uszy”. W efekcie otrzymaliśmy niezły pasztet, ale jeszcze niedopieczony, ponieważ brakowało szczegółowych rozporządzeń wykonawczych ministra zdrowia. Myliłby się jednak ktoś, kto myślałby, że chociaż minister skorzysta z uwag lekarzy, by naprawić ten parlamentarny gniot. Ten tradycyjnie już stworzył potworki oderwane od rzeczywistości i wtedy zaczęły się problemy, lekarze rodzinni stwierdzili bowiem, że w tych warunkach nie da się zrealizować ministerialnych pomysłów. Pomimo propozycji z ich strony rozmowy przypominały słynną kwestię: „Gadał dziać do obrazu, obraz ani razu...”. A czas sobie płynął. W końcu nadszedł grudzień i pojawiła się groźba, że lekarze, którym z końcem miesiąca kończyły się umowy, nie podpiszą nowych na starych warunkach. Krótko przed świętami minister zawarł porozumienie z częścią lekarzy, jednakże spora ich część nadal uważała, że zaproponowane przez ministra warunki umów są nie do przyjęcia. Na takie *dictum* minister poszedł w zaparte i stwier-

dził, że więcej nie będzie rozmawiał, no chyba że lekarze otworzą bezwarunkowo i bezumownie swoje gabinety. I tu pojawia się ciekawy element. Pomimo apeli do pani premier, w tym także Naczelnej Rady Lekarskiej, by włączyła się w negocjacje z lekarzami, ta nie reagowała i stwierdziła, że to zadanie jej ministra. W końcu, przed studniówką pani premier, minister jednak się ugiął i porozmawiał z lekarzami, a nawet udało mu się zawrzeć porozumienie, w którego efekcie ci ostatni otworzyli swoje gabinety. W zasadzie komentarzy internetowych nie powinno się przytaczać, ale duża część internautów była zdania, że pani premier słusznie uczyniła, nie ustępując tym... (tu proszę sobie wpisać dowolną liczbę obelg i inwektyw) lekarzom. Następnego dnia pani premier mogła się pochwalić w swoim studniówkowym wystąpieniu, że sytuacja w ochronie zdrowia jest opanowana. Niestety, także wtedy chlapanęła na temat restrukturyzacji Kompanii Węglowej. No i zaczęło się. Górnicy nie przyjęli do wiadomości tych planów, część z nich została pod ziemią, a ich reprezentanci rozpoczęli rozmowy z reprezentantami rządu. O groźbach ze strony górników nie będę wspominał, bo wszyscy doskonale znają z przeszłości ten scenariusz górniczych protestów, którymi od lat zyskują to, co chcą, będąc prawdziwymi świętymi krowami w polskim społeczeństwie. Niestety, rozmowy z reprezentantami rządu nie przyniosły efektów. I co, myślicie państwo, że pani premier zachowała się podobnie pryncypialnie jak w sporze z lekarzami, czyli oświadczyła, że nie będzie rozmawiała z górniczymi warchołami? Otóż nie. W te pędy pojechała na Śląsk i toczyła rozmowy z reprezentantami górników, czyli ok. 50-tysięcznej rzeszy osób, które ewentualnie miał dotknąć plan restrukturyzacji Kompanii Węglowej. Co prawda, pierwsze rozmowy nie przyniosły efektu, ale dzisiaj triumfalnie premier Kopacz ogłosiła, że osiągnięto porozumienie z górnikami,

w wyniku którego „żaden górnik nie straci pracy”. O tym, że porozumienie to będzie nas kosztowało ciężkie miliardy złotych, zdecydowanie więcej, niż domagali się lekarze, by uczynić pakiet onkologiczny nieco bardziej realnym, nawet się nie zająknęła. Przy czym jest małe ale – w pakiecie chodzi o zdrowie całego społeczeństwa, a w ugodzie z górnikiem o zapewnienie „miękkich poduszek” kilkudziesięciu tysiącom rozwydrzonych i zdeprawowanych przez minione władze górników, którzy ciągle uważają, że społeczeństwo powinno ich utrzymywać, mimo że na różnego typu restrukturyzacje już wielokrotnie wydało ogrom pieniędzy, a do kopalni nadal trzeba dopłacać.

Obrazek trzeci

W tej scenie nie będzie prawie rządu, ale będzie zarówno o górnikach, jak i lekarzach. Zastanawiacie się państwo zapewne, dlaczego premier rozmawiała z górnikami, a nie chciała rozmawiać z lekarzami, choć ci pierwsi toczyli rozmowy w imieniu kilkudziesięciu tysięcy swoich kolegów, natomiast ci drudzy chcieli poprawy doli całego społeczeństwa. Oczywiście przyczyn jest wiele, ale zatrzymajmy się na jednej. Otóż górnicy, mimo że jest bardzo wiele organizacji związkowych, przystąpili do rozmów zjednoczeni. I rząd miał naprzeciw siebie monolit. Nie wnioskuję, czy rzeczywisty, czy tylko na pozór, ale efekt został osiągnięty. Tymczasem co mieliśmy podczas negocjacji lekarzy? Organizacje lekarzy przystąpiły do rozmów osobno, co już było błędem taktycznym. Niestety, jeszcze większym było niezgodnienie wspólnego stanowiska. A zupełną katastrofą uzgodnienie przez jedną organizację porozumienia, podczas gdy reszta nadal rozmawiała i to na tematy, o których najwyraźniej ta pierwsza zapomniała. Niestety, ministerstwo prawie perfekcyjnie rozegrało ten rozłam. I chociaż w końcu zawarto porozumienia, odnoszę wrażenie, że gdyby organizacje rozmawiały razem, uzgodniły postulaty, to pomimo niechęci rządzących i dużej części społeczeństwa można by osiągnąć więcej. I mam nadzieję, że w końcu lekarze zrozumieją, że zgoda buduje, a w toku rozmów można poskromić ambicje, by więcej osiągnąć, nie ułatwiając stronie rządowej rozmów.